

Dwa miesiące trwała w wielkopolskim przemyśle dyskusja nad nadesłanymi ze zjednoczeń wstępnymi projektami planów rozwoju fabryk na lata 1966—70. W ubiegłym tygodniu odbyły się ostatnie konferencje samorządów robotniczych, po święconie zatwierdzeniu kontrpropozycji załóg.

Można już dzisiaj stwierdzić, że zainicjowana przez II Plenum KC PZPR nowa metoda opracowywania planów gospodarczych zdała egzamin. Do dyskusji nad tworzeniem zrzębów wciągnięto setki tysięcy robotników, techników, inżynierów i ekonomistów z fabryk, znających — jak nikt inny — problemy swoich zakładów, ujawniono wiele rezerw tkwiących w zakładach pracy oraz możliwości innych, tańszych rozwiązań planowanych wstępnie. Wzrosła rola instytucji samorządu robotniczego, rozwinęła się demokracja robotnicza.

W toku tej wielkiej dyskusji, ujawniła się pęd załóg do modernizacji urządzeń, rozbudowy zaplecza technicznego, do unowocześniania wyrobów. W wielu fabrykach, obok bilansu mocy produkcyjnych, sporządzono także wykresy wieku maszyn, ich stanu technicznego, dokładności obróbkowej itd. Okazało się przy tym, iż niektóre fabryki, uważane za nowoczesne (np. Poznańska Fabryka Maszyn Zniwnych, czy Fabryka Obrabiadek „Cegielskie-go”), przestały już nimi być. Jeśli mają wytworzyć nowoczesniejsze wyroby, muszą otrzymać sporo nowoczesniejszych obrabiarek. Innego wyjścia nie ma. To samo dotyczy licznych biur konstrukcyjnych (kadry, wyposażenie), prototypowni, narzędziowni, laboratoriów, warsztatów remontowych itp. działów zaplecza produkcyjnego.

Julian Mikołajczak

NA SCENIE I ESTRADZIE

Mieszkańcy nadwarciańskiego gródu, żyjącego jeszcze pod wrażeniem swego wzniesłego jubileuszu, wybacz mi, że do bilansu niewątpliwych osiągnięć miasta dorzucę kilka danych z dziedziny, na ogół nie poruszanej w referatach i artykułach. A jednak, nie da się zaprzeczyć, że przez minione 20 lat poznaniacy nie tylko ciężko pracowali, ale i odpoczywali, a odpoczywając — szukali rozrywki.

Spisane pełnych dzieł satyry poznańskiej w okresie powojennym to trud, od którego się kiedyś nie wywinęliśmy. Trzeba to zrobić — choćby dla udowodnienia, że Poznań miał i w tej dziedzinie coś do powiedzenia — wbrew utrwalałemu od wieków pogłódowi o naszych wrodzonych skłonnościach do solidnego poważniactwa.

Ludzka pamięć jest zawodna, jakże wymagać, aby zarejestrowała wszystko. Cześć jej chociaż za to, że odnotowała niektóre sprawy. Np. wznowienie tradycji kabaretu literackiego, który przed wojną zrósł się mocno z atmosferą miasta. Zabrakło wprawdzie na nieterku kawiarni „As” przy pl. Wolności takich nazwisk jak: Jan Sztudynier, czy Jacek Puget, ale pozostała nazwa „Kukułka” i zapal jej nowy powojenny orszak, którym przewodził Wanda Karczewska, Stefan Drewicz i Roman Kolonicki.

Prawie nie pamiętamy już, że Alfred Sikorski i Stanisław Strugarek zacytowali w radio od popularnych dialogów gwarowych „Kaczmarek i Skrzypczak”. W „Głosie Wielkopolskim” już od 1945 r. „szła” stała codzienna frazka aktualna Tadeusza H. Nowaka z ilustracją nieodżałowanego Wita Gaweckiego.

Ale obok rutynowych okrzepłych indywidualności autorskich „dobrym, przedwojennym” stażu, rosła gdzieś w cieniu uniwersyteckich budynków i redakcyjnych biur grupa niewypierzonych ale wracających się do satyrycznego działania młodzieńców. Kiedy wystartowali do pierwszego samodzielnego lotu jako zespół „Kpink i do cinki” (w latach 1949—51), spokojny Poznań wypełnił po brzegi aulę ówczesnej Akademii Handlowej na inaguracyjnym wieczorze, zorganizowanym pod patronatem ówczesnego Inspektoratu Kulturalno-Oświatowego „Człtelnika”. Wystąpili wtedy: Witold Degler, Tadeusz Multański, Józef Szczubelski, a także podpisany oraz młody konferansjer studentenckiego zespółu „Alka” — Jerzy Ofierski. Po pierwszym programie nastąpiły dalsze, również „wyjazdowe” (w większych miastach woj-

Szczególnie mocno trzeba tu podkreślić potrzebę rozbudowy warsztatów remontowych, które — jak o tym świadczą liczne przykłady — nie nadążają za potrzebami racjonalnej gospodarki środkami trwałymi, ulegających w wielu fabrykach procesowi szybkiej dekapitalizacji.

Dyskusja wykazała także dużo potrzeb w zakresie urządzeń bezpieczeństwa i higieny pracy, urządzeń socjalnych i kulturalnych fabryk. Postępująca w ostatnich latach rozbudowa wielu fabryk, dotyczyła przede wszystkim potencjału wy-

Piotr Chojnacki

Owocne wyniki robotniczych obrad

twórczego. Budowę urządzeń towarzyszących odkładano na potem. W rezultacie w niektórych fabrykach, jak np. w Hucie Szkła w Ujściu, w poznańskiej „Polfie” czy w witańskim „Leniwie” załogi pracują dziś w trudniejszych warunkach niż przed kilku laty. Czy uda się teraz też zaległości odrobić?

Przy opracowywaniu przez załogi kontrplanów ujawniły się także pewne tendencje, o których mówił sekretarz KW PZPR Jan Szydłak na KSR w Zakładach „H. Cegielskiego”: mając do wyboru dwie, trzy, a nawet więcej wersji kontrplanów, samorządy robotnicze bardzo często wybierały wersję inwestycyjną. Proponowały określony wzrost produkcji pod warunkiem,

że otrzymają dodatkowe dotacje na inwestycje.

Łączna suma tych wszystkich żądań jest tak duża, że wysoko — wydaje się — przekroczy możliwości finansowe państwa. Do tego dochodzą bowiem żądania nasilenia inwestycji w pierwszych latach przyszłej 5-latk, co będzie rzeczą niemożliwą choćby ze względu na konieczność kończenia w pierwszej kolejności inwestycji rozpoczętych w latach ubiegłych oraz ograniczone możliwości przerobowe przedsiębiorstw wykonawczych.

Charakterystycznym jest również zjawisko powszechnego żądania bezzwrotnych dotacji na inwestycje, przy całkowitym braku

zainteresowania innymi możliwościami finansowania proponowanych przez wiele załóg przedsięwzięć. A przecież banki chętnie udzielają kredytów na szybko rentujące się inwestycje przedsiębiorstw. Z niechęcią załóg do korzystania z tego typu oprocentowanych i zwrotnych kredytów można wyciągnąć wniosek, że nie wszystkie postulaty fabryk o dotacje przyniesić mogą państwu rzeczywiste tak dobre korzyści, jak to usiłowano przedstawić na KSR. Pobieźna nawet analiza efektywności niektórych spośród proponowanych przedsięwzięć wykazuje niechęć, spore luki w rachunku ekonomicznym i stąd rodzi pewne wątpliwości.

Takich spostrzeżeń poczynionych

sztuką Brechta „Pan Puntilla i jego sługa Matti”. Nowalijką repertuarową okazała się „Babcia i wnuczek” Gałczyńskiego i wywołująca głosy świętego oburzenia zaściankowej części publiki — „Karoca” Merimée’ego czy „Mandradora” Macchiavellego. Teatr zmienił trzykrotnie dyrektorów i nazwę (Teatr Satyryków, Estrada Satyryczna, Teatr Satyry) nie zmienił zaś przez cały czas kierownika artystycznego oraz swej ambicji walczenia ze wszystkim, co wsteczne, ciasne i godne chłostania.

Może niedotrze się stało, że w ostatnich latach swego istnienia scena odeszła od programów składowych na rzecz wieczorów jedno-spektaklowych. Stała się więc po prostu bardziej teatrem niż trybuną wypowiedzi autorów i kompozytorów. Satyrycy poznańscy poczęli się w nim trochę nie mieścić. Ich zainteresowania się rzeczy skierowały się tam, gdzie istnieje możliwość, szybszej rotacji tematów. Satyra, zwłaszcza związana z określonym środowiskiem i chwilą bieżącą, wymaga szybkiego „urzędywiania się”. Tę możliwość daje kabaret literacki lub własne pismo satyryczne.

Na to drugie było jeszcze za wcześnie. Tymczasem po ojczyźnie rozlała się fala scenek i kabaretów. Nie ominęła i Poznań. W ciastym leż przytulnym Klubie Pracowników Kultury przy ul. Kantaka zrodziły się (rok 1955) „Poznańskie Koziołki”, o których pierwszym programie recenzenci napisali plik entuzjastycznych recenzji. Zabił się w nim estradowy i kabaretowy talentem: Zofia Streer, Wanda Elbińska, Irena Ratajska, Eugeniusz Kotarski, nieżyjący już Juliusz Chodacki czy Zdzisław Słowiński (dziś aktor komediiowy teatrów warszawskich). Ujawnił się jako świetny rysownik — humorysta Henryk Derwich a jako konferansjer — dziennikarz — Zygmunt Jabłkowski. Doszli nowi, młodzi autorzy: Mroczkowski, Podlewski, Scisłowski. Jak to często bywa z kabaretami, żywot „Koziołków” trwał niedługo, bo tylko dwa sezony — mimo nawoływania ówczesnego recenzenta teatralnego „Głosu” Janusza Likowskiego, aby władze kulturalne otoczyły opieką zespół i nie uśmiercały „cennej inicjatywy”. Ale w jakimże to kraju wołania recenzentów traktowane są na serio? Istotnie warto było wtedy podtrzymać imprezę, która notowana była wysoko nie tylko na giełdzie artystycznej Poznania.

Próby powołania kabaretu czynione były zarówno przed koziołkami jak i po nich. Przypomnijmy choćby „Don Chichota”, który rozłożył się „na całego” w słynną noc inauguracji 8 lipca 1955 (montował go importowany ze stolicy Zenon Wiktorczyk), czy też cykl podwieczkowo — artystyczny „Zarty z karty” w kawiarni W-Z, nie mówiąc już o kilku kabaretach i teatrykach studenckich, których dzieje się stanowią odrębny rozdział (np. słynny „Żółtydzioł” S. Mroczkowskiego). Na ich tle „Koziołki” dla kronikarza wydarzeń satyrycznych w Poznaniu są fenomenem szczególnym.

na marginesie lutowych obrad KSR można by tu przytoczyć sporo. Zwraca uwagę np. stosunkowo słabe rozeznanie załóg w potrzebach rynku krajowego i eksportu w latach 1966—70, a także niepełne rozeznanie w nowej geografii gospodarczej kraju i województwa, szczególnie jeśli chodzi o zasoby surowcowe i możliwości ich zagospodarowania. Uderza także powszechne stosowanie mierników wzrostu produkcji globalnej w złotychkach, mimo iż wiadomo, jak bardzo niedoskonały jest ten miernik. Trudno się przy tym oprzeć wrażeniu, że wszędzie tam, gdzie wskaźnik ten zetknął się z rozważaniem na temat „co jest społecznie korzystniejsze” (np.: produkcja materiałochłonna czy pracochłonna, mechanizacja i automatyzacja czy stwarzanie nowych miejsc pracy dla nadchodzącego wyżu demograficznego?) — zwyciężał wskaźnik!

Wszystko to sprawia, że wiele spośród proponowanych przez KSR wersji planów na lata 1966—70, nie jest tak bezspornie korzystnych jak by się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać i jak je usiłowano przedstawić władzom.

Nie wszystkie postulaty rzecz jasna, zostaną spełnione, co zresztą wyraźnie stwierdzała uchwała II Plenum KC PZPR. Wydaje się jednak, że lepiej o tym powiedzieć zaraz niż ludzi załogi, że to co postulowały — dostaną.

Jest jednak bezsporne, że gdyby nie twórcza inicjatywa tysięcy ludzi z fabryk, zarysy planu na przyszłe 5-lecie byłyby uboższe w możliwości rozwiązania. Zaprezentowanie najwyższym czynnikiem kraju opinii Polski powiatowej o wstępnym projekcie planu jest osiągnięciem bez precedensu w powojennej historii naszego planowania. Stąd wielkie znaczenie dyskusji w fabrykach.

Jerzy Hoffmann

reżyser odpowiedzialny TV Poznań

Duże mity małych ekranów

Kiedys takim miejscem był teatr. Szczyt marzeń dojrzewających pensjonarek, wyzwał z mieszczniańskich więzów, łączył w sobie smak zakazanego owocu z możliwością zawrotnej kariery artystycznej i życiowej. Czas się jednak zmienił i przybłądy mocno te właśnie, a także inne barwy teatru, który z konieczności dzielić się musi sławą, szumem i mirażem z filmem, telewizją, czy wreszcie z estradą.

Siedzą więc sobie młodzi ludzie, a jest ich w okresie demograficznego wyżu, sporo, przy grających szafach w zacisznych kawiarenkach, nad lekturą ilustrowanych magazynów, czy wreszcie samotnie przed lustrem i marzą: występować w filmie, a może na estradzie, albo najcieplej w telewizji, zdobyć sukces, sławę, pieniądze...

Marzenia często rodzą też mity, a z mitami bywa już niekiedy niebezpiecznie.

„Szalone Telewizjo!”

Słyszałam wasze ogłoszenie, w którym była mowa o kandydatach na spikerów. Postanowiłam więc napisać do was z iszkierką nadziei, że moja sprawa zostanie załatwiona pozytywnie. Wprawdzie nie mam jeszcze 17 lat, ale wyglądam na tyle, nawet niektórzy mówią, że na więcej. Wierzę w siebie i wiem, że potrafiłabym być spikerką...

„Otoż ja mam 16 lat 1 miesiąc i skończyłam tylko 7 klas czy mogłabym też się zapisać? Proszę mi napisać, w czym można występować...”

„Praca w telewizji jest moim marzeniem i od dłuższego czasu marzę o podobnym zawodzie. Dotąd nie miałam okazji, a teraz, kiedy się nadarza, chciałabym spróbować szczęścia...”

W nadziei na uśmiech losu wpłynęło przeszło dwieście zgłoszeń na kolejny przegląd, jaki ogłosiła Poznańska Telewizja w poszukiwaniu nowych ciekawych indywidualności na stanowiskach speakerów i speakerów. Dwieście zgłoszeń, to nie mało, zważywszy warunki zgłoszenia (granicę wieku, wykształcenie), poprzednio ogłaszane przeglądy, na przykład dwa lata temu w środowisku studenckim, dały znacznie gorsze rezultaty.

Znaczną liczbę „marzeń” trzeba było zatawić odmownie już na podstawie zgłoszeń i dołączonych fotografii, działania „mitów” i nieporozumienia byłyby, niestety, często wręcz humorystyczne.

„Kochana Telewizjo Poznań!”

Na początku skreślałam do was te moje smutne słowa. Marzyłam od 14 lat jak

Dokończenie na str. 2

Próba wystawienia w Rzymie — na przedstawieniu zamkniętym i prywatnym — słynnej sztuki Hochhuta „Namiestnik” zakończyła się, jak wiadomo, interwencją policji, która uniemożliwiła obejrzenie jej nie licznym zaproszonym gościom spośród elity intelektualnej i artystycznej Włoch. Sztuka ta oskarża papieża Piusa XII o bierność wobec dramatu Żydów w okresie okupacji. Wystawiono ją dotychczas w teatrach Paryża, Nowego Jorku, Londynu, Frankfurtu, Bazylei itd.

Włoska hierarchia katolicka robiła jednak wszystko, by nie dopuścić jej na sceny Włoszech. Nie jest wprawdzie wiadomo, jak sprawa będzie ostatecznie załatwiona, oczekano się bowiem interwencji posłów lewicowych w parlamencie, gdzie złożono skargę przeciwko „bezwładnemu działaniu policji”.

Nowy przejaw polityki dyskryminacyjnej wobec dzieł sztuki przypominał nie od dzisiaj wytykane Kościołowi praktyki i ożywił głosy krytyczne, podnoszone również w środowiskach katolickich. Wilfried Daim, jeden z przedstawicieli reformistycznego nurtu w katolicyzmie austriackim, w swej wypowiedzi, domagającej się zniesienia Indeksu książek zakazanych zauważa, iż np. osławiona książka Hitlera „Mein Kampf” nie została umieszczona na indeksie, chociaż znajduje się tam twierdzenie, iż „zmieszanie ras” jest... grzechem pierworodnym. Daim wykazuje więc moralnie ujemną jakość rozstrzygnięć indeksowych, stwierdzając, że w świetle takich właśnie przypadków działanie indeksu, jako zapory przeciw istotnym wypowiedziom antychrześcijańskim równa się niemal zeru. Indeks przeskądza natomiast wypowiedziom... wewnątrzkościelnym. Teologowie, którzy naprawdę ma-

Grzegorz Laskowski

Batalia o niezależność sumień ludzkich

ją coś do powiedzenia, narażają się ciągle na niebezpieczeństwo, że zobaczą swą książkę na indeksie. „Prowadzi to do tego — oświadcza Daim — iż część ich nie pisze nic, część pisze świadomie rzeczy blade, a część takie, w których prawdziwość sama nie wierzy”.

Prace poważnych teologów traktowane są podobnie do utworów pornograficznych. Niektórym wręcz za-

Autorzy indeksu nie dopuszczają nawet, by autor umieszczony na nim dowiedział się: kto go sądził i co było przyczyną zakazania jego pracy. Ani nie może się więc bronić, ani nie może się odwołać do wyższej instancji, bo taka po prostu nie istnieje.

Daim uważa zarówno tego rodzaju metody, jak i sam indeks za pozostałość feudalnej mentalności w

„Kościół milczenia” na Zachodzie

kazuje się publikowania ich własnych dzieł, jak to było w przypadku Teilharda de Chardina, lub nie pozwala się im obejmować katedr i wykładów.

Szermuje się więc restrykcjami i zakazami aż nadto obficie, i to właśnie w stosunku do autorów kościelnych — okazując natomiast „liberalizm” w przypadkach, w których — jak np. sprawa „Mein Kampf” — zdecydowane potępienie Kościoła byłoby usprawiedliwione. Oczywiście nie zmienia to faktu, że w wieku XX istnienie indeksu jest anachronizmem.

Stosowanie indeksu wobec teologów reformy stworzyło — jak pisze Daim — prawdziwy „Kościół milczenia”, ale na Zachodzie, Kościół „za który nikt się nie modli, ani nie pali świeczek”.

Kościół, mentalności „właścicieli niewolników, którzy uważając ludzi za narzędzia, jednocześnie nazywają ich istotami stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże”.

Sprawa ta sięga oczywiście głębiej, jest bowiem po prostu świadectwem, że głoszona przez Kościół zasada autonomii sumienia jest tylko martwą literą.

Pisze o tym publicystka katolicka, Halina Bortnowska w ostatnim numerze miesięcznika „Znak” (nr 1, 1965):

„W zakresie moralności wyłącznym i jedynym sędzią jest własne sumienie człowieka. (...) Rola Kościoła w wychowaniu sumienia na ogół rozumiana jest fałszywie. Przypisuje się mu rolę sędzię sumień, co jest sprzeczne z jego własną doktryną autonomii sumienia. (...)

trzech nowych kandydatów na speakerów.

Ten eksperyment debiutantów wykazał, że pełnym warunkom pracy speakera TV odpowiada tylko jedna z trzech osób, i tak Poznań wzbogacił się o nową speakerkę; jest nią pani Danuta Pawlina, studentka II roku polonistyki U. P.

Z dwustu osób, jakie stanęły do przeglądu, na ekran „weszła” tylko jedna, wynik zadowalający, zważywszy wysoki wymagania stawiane w tej dziedzinie.

Przeгляд został zakończony, trwa natomiast stałe zapotrzebowanie telewizji na różnego rodzaju wykonawców, jak lektorzy, sprawozdawcy, statysci; przy okazji należy dodać, że ostatni przegląd wzbogacił także Telewizję o kilku wykonawców, spośród wymienionych specjalności.

Podobnie, stale otwarta jest sprawa zdolnych speakerów i speakererek. Telewizja przyjmować będzie zawsze chętnie zgłoszenia i poddawać próbom zainteresowane osoby, ponieważ w jej interesie leży zapewnienie telewizjom jak najbardziej atrakcyjnych i dobrych wykonawców.

Droga do kariery jest otwarta dla wszystkich, ale u jej podstaw leży trudna praca.

Z drugiej strony ekranu, tam, gdzie czuwają okrutnie nierzadkie kamery i mikrofony, rejestrujące nieomylnie każdy błąd i fałsz, demaskują się szybko wszystkie „mity” i nieporozumienia, a sprawdzają tylko autentyczne zalety i zdolności, o których dobrze i trzeźwo trzeba pomyśleć stawiając pierwszy krok na tej niełatwej drodze.

JERZY HOFFMANN

Korespondencja Schiller — Craig

Jak wiadomo, żyjący dziś jeszcze i zamieszkały w miejscowości Vence na południu Francji 92-letni Edward Gordon Craig, znakomity aktor, reżyser i scenograf angielski, teoretyk teatru i jeden z twórców reformistycznego ruchu teatralnego („antynaturalizm”), wywarł w swoim czasie wielki wpływ na działalność twórczą Leona Schillera. W poprzędających pierwszą wojnę lat, młody wówczas Schiller utrzymywał z Craigiem liczne kontakty osobiste i korespondencyjne.

Obecnie wydawany przez Instytut Sztuki PAN w Warszawie i poświęcony historii oraz krytyce teatru kwartalnik „Pamiętnik Teatralny”, który został założony przez Schillera, zapożycza w ostatnim swoim zeszyście druk całości korespondencji tych dwu znakomych ludzi teatru.

Całość materiałów epistolarnych, mających ukazać się w „Pamiętniku Teatralnym” w tym roku, składa się z ok. 40 listów Schillera i Craiga.

PAP

Eugeniusz Pauksta

Od Krakowa do Wrocławia

Uroczy format, papier biblijny, piękna czcionka — z zalet zewnętrznych, a wewnątrz, opatrzone doskonałą przedmową A. Sandaure’a pełne wydanie prozy **Bruno Schulza**, jednego z najciekawszych i najbardziej zaskakujących talentów literackich poprzedniego, międzywojennego dwudziestolecia. Utwory zawarte w tomie „Proza”, stanowiące zasadniczo cały dorobek pisarski Schulza, a więc głównie „Sklepy cynamonowe” i „Sanatorium pod klepsydrą”, przeżywają dziś swój renesans czytelniczy nie tylko w Polsce, ale i daleko poza jej granicami. Ciekawością tomu jest bogata epistolografia Schulza, w opracowaniu J. Ficowskiego.

Drugą pozycją **Wydawnictwa Literackiego** w Krakowie, jest rozszerzone i opatrzone nowe wydanie świeżej „**Sztuki Krakowa**” **Tadeusza Dobrowolskiego**. Nie trzeba wspominać, jak potężnym ładunkiem wiedzy, podanej na domiar w nader atrakcyjnej formie, jest ta praca, jak blisko ukazuje nie tylko zabytki Krakowa, jego skarby kulturalne, ale wnika w ich ducha. Marzy się, aby i Poznań doczekał kiedy podobnej pracy...

A skoro o Krakowie, to serdecznie zachęcam do lektury „**Kolorowych gwiazd**” **Hanny Morikowicz-Olczakowej**. Nie wiem, pisane to pod starzejących czy raczej pod młodzień, wiadome niekiedy naiwne, miejscami dydaktyczne bez żadnej ostony, a przecież urocz, i tak serdecznie rozkochane w Krakowie, jego ludziach i obyczajach. I jakie świetne ilustracje zrobił do tej książki **Włodzimierz Buczek**!

W scenarii powieści **Tadeusza Kwiatkowskiego** „**Pomnik na miarę**” można się dopatrywać Krakowa od strony jego środowisk artystycznych czy pseudonaukowych. Dobra to proza, jedno życie, widziane z kilku

plaszczyn, oczyma różnych ludzi, życie w końcu małe i mdłe, ale krojone na jakąś tam pomnikową miarę... Jak zawsze u Kwiatkowskiego, masa zjadliwej kpiny, grzącego, bolesnego nierzadko sarkazmu.

„**Start do ziemi ludzkiej**”, kolejna pozycja krakowskiej oficyny, to wybór najciekawszych reportaży **Jerzego Lovella** z tomów opublikowanych w poprzednich latach. Jak zawsze, autor wysuwa na czoło pasjonujące go problemy etyczne, obyczajowe, światopoglądowe, związki między ludzkimi, ludzką intymnością, jak sam to precyzuje w przedmowie.

„**Ossolineum**” wrocławskie prezentuje trzy nowe tomy zasłużonej „**Biblioteki Narodowej**”. Pierwszy z nich, to „**Henryk VI na łowach**” **Wojciecha Bogusławskiego**. Sztuka, dla której data premiery: 8 września 1792, ma ważne znaczenie. Toż to okres Taragowicy, czas podniecenia politycznego Warszawy. A Bogusławski występuje ze sztuką wyraźnie antymagnacką, co należało czytać: antytargowicką, a zarazem mocną w elementach demokracji. To już nie tylko „drama”, to wyraźny akt polityczny. I dziś, czytając tekst, należy pamiętać o tym klimacie.

Bardzo, wydaje mi się, trafnie, opracował Michał Głowiński tom „**Wierszy wybranych**” **Juliana Tuwima**. Autor opracowania kierował się słuszną zasadą wyboru tych tekstów, które są najbardziej reprezentatywne z punktu widzenia historyczno-literackiego i zarazem najpełniejsze w swej literackiej atrakcyjności.

Trzecia pozycja z tej serii, to „**Re-ne**” **F. R. Chateaubrianda**, w przekładzie T. Boy’a-Zełńskiego a w opracowaniu Anny Tatarkiewiczowej. Warto powrócić do lektury tego dzieła, w zamierzeniach mającego być przeciwstawieniem goetheowskiego Wertera, a w rzeczywistości stojącego u jego boku, tyle, że przybranego w szaty chrześcijańskie. I oto narodziny romantycznego poematu, gdzie mistrzostwo osiągnął Słowacki i Byron.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Duże mity małych ekranów

Dokończenie ze str. 1

zdołać ten zawód telewizyjny. Mam pełnych 16 lat i naprawdę chciałam, żeby Telewizja Poznań postarała się o to, żebym tam została przyjęta. Jeśli zostanie to naprawdę ze Telewizji Poznań przekona się, jakie zadania i czynności będę wykonywać...”

„Zwracam się z uprzejmą prośbą o przyjęcie mnie w charakterze spikera lub za statystę amatorskiego. Proszę swą motywację tym, iż posiadam umiejętności imitowania dźwięków zwierzęcych, które mi są znane. Które zwierzę sobie upodobałam, to mogę jego głos imitować w upływie dwóch tygodni. Również imituję głosy wszelkich ptaków (w tym domowe) częściowo imituję głosy obcych ludzi n.p. dziatka, babcię i głos niewiasty (śpiew).”

Z takich, lub innych powodów, najczęściej zresztą wyraźnej niefortystyczności lub braku wymagającego wykształcenia, do studia zaproszono tylko pięćdziesiąt osób, które z odpowiednią i zrozumiałą zupełnie dozą tremy zaprezentowały swoje możliwości w zakresie jednej z najtrudniejszych specjalności małego ekranu.

Zawód speakera telewizyjnego jest bowiem bardzo nieuchwytny i trudny do określenia. Nie wystarcza tu uroda, poprawna dykcja, umiejętność odpowiedniej interpretacji i szybki refleks. Potrzebny jest przede wszystkim osobisty wdzięk, umiejętność intymnego i kulturalnego obcowania z telewizyjnym, wejście niemal bezszelestne do jego mieszkania, w którym należy „stać się” ulubionym gościem.

Istota wdzięku i czaru, to sprawa zresztą niezwykle trudna, a zdolność nawiązania osobistego kontaktu z widzami należy do koniecznych, ale ogromnie rzadkich zalet osób występujących na małym ekranie.

Tym wszystkim warunkom musieli więc sprostać kandydaci przeglądu, przy czym najwięcej kłopotu sprawiała oprócz stworzenia nastroju bezpośredniości, kultura „żywego słowa”. Jest to dziedzina wyjątkowo we współczesnym społeczeństwie zaniedbana. Z tych też powodów trzeba było zrezygnować z wielu osób obdarzonych poza tym bardzo dobrymi, interesującymi warunkami zewnętrznymi.

I tu mamy „mitów” i nieporozumień ciąg dalszy. Ładna dziewczyna nie zostaje automatycznie speakerką, sama uroda, to zaledwie jeden z warunków, poddawanych jeszcze zresztą ocenie kamery, która bardzo często bywa inna niżeli ludzkie oko. Wszystkie te sprawy ujawniły dalsze eliminacje, które sprawiły, że ostatecznie tylko trzy osoby dotarły do końca przeglądu. Poznańska Telewizja postanowiła wszystkie trzy osoby poddać eksperymentalnemu kontaktowi z telewizyjnymi, w wyniku czego w ostatnim czasie oglądaliśmy na ekranie

czego wysiłku narodu nowego socjalistycznego okresu. Tym samym nie przygotowujemy specjalnej kultury, dostępnej czy też celowej dla mas, lecz tworzymy im i udostępniamy, przy pomocy masowych środków komunikacji, najlepsze i najoczywistsze osiągnięcia kulturalne narodu jako całości — i to zarówno jeżeli chodzi o przeszłość jak i współczesność.”

To fragment artykułu **Włodzimierza Sokorskiego** pt. „**Kultura masowa — historycznie**” na łamach „**Kultury**”. Wyprowadzając wnioski z tego stwierdzenia autor pisze, iż:

„oznacza to likwidację fałszywego podziału na kulturę elitarną i kulturę dla mas, na kulturę nowoczesnego eksperymentu i kulturę prostych środków komunikacji, na kulturę i rozrywkę dla snobów i kulturę oraz rozrywkę dla najbardziejniejszych duchem.”

Po drugie zaś:

„Masowa kultura we współczesnym socjalistycznym wydaniu, to nie tylko upowszechnienie lecz i własna twórczość, to rozległa dziedzina nowych form artystycznych i nowych pojęć współczesnej sztuki.”

PROŚBA O ZANIECHANIE ZŁYCH PRAKTYK

Wnosi ją na łamach „**Tygodnika Demokratycznego**” **Leszek Goliński**. Uznając sukcesy polskiej kultury w świecie, autor zwraca uwagę, by nie czynić z nich szłandar narodowego. Ufarto się u nas nieślusne przekonanie, że każdy występ każdego zespołu czy solisty jest oczekiwany i entuzjastycznie przyjmowany za granicą. Tymczasem zaś — mimo iż wiele zespołów przynosi polskiej sztuce laury — prawda o wielkości ich sukcesów bywa różna.

„Z tym realizmem zaś bardzo różnie bywa — pisze Goliński. Z reguły przedstawicielom krajowej

prasy przedstawia się do wglądu tylko te wycinki prasowe, które są jak najbardziej przychylnie i jak najbardziej konwencjonalne. Głosy krytyki, sprawiedliwej czy niesprawiedliwej, nie mogą tu dożyć. W rezultacie polski czytelnik, polski radiostuchacz, polski telewizor dowiaduje się tylko o znakomitych sukcesach, o triumfach, o polskim artystycznym mesjanizmie. I z tym przekonaniem chodzi po świecie.”

A może dzieje się po prostu tak dlatego, że niektórzy twórcy nie lubią nawet rzeczowej krytyki? Pisze o tym **Kisiel** (w „**Tygodniku Powszechnym**”, oczywiście):

„Ostatnio pewien bardzo wybitny kompozytor zdradził się z tym, że od 18 lat ma do mnie pretensję za jakąś moją recenzję, o której ja absolutnie i kompletnie zapomniałem. Próbowałem mu wytłumaczyć, że jego symfonia trwać będzie 300 lat, a moja recenzja już umarła, nawet dla mnie samego, ale nie dał się przekonać. Twórca nie chce uznać, że krytyka to samopodzielna dziedzina twórcza, „twórczość na temat twórczości”, odrębny — choć na pozór pałacyzujący organizm, jak jemiola na dębie. Karol Irzykowski napisał, że twórcy nie potrzebują krytyki a tylko ładną recenzję.”

KLUCZ CZY WYTRYCHI!

Rozgorzała dyskusja (w „**Polityce**” i „**Życiu Gospodarczym**”) na temat: czy dopuścić możliwość budowy spółdzielczych mieszkań większych o pokój niż pozwalają na to obecne normy? Dodatkowy pokój przez 5 lat miałby być w dyspozycji Zrzeszenia Studentów Polskich (jako kwatery dla studentów) lub hotelek (kwatery dla turystów). Podejmuje ten temat **Zbigniew Bogusławski** na łamach „**Polityki**”, dochodząc

do wniosku, że w praktyce oznaczałoby to pomniejszenie funduszu nowych izb dla części czekających na przydział mieszkania spółdzielców za cenę perspektywy zrealizowania „przyszłościowych” i „dodatkowych” korzyści przez spółdzielców dostających mieszkania z dodatkowym pokojem. Z projektami takich rozwiązań — zdaniem autora — należy poczekać do czasu rozstrzygnięcia kwestii wysokości globalnego funduszu budownictwa mieszkaniowego.

Ponadto w „**Tygodniku Kulturalnym**” **Józef Łapiński** odpowiada niecierpliwym w związku z dyskusjami na temat profilu działalności wiejskich klubów ruchu i CRS; autor opowiada się za tym, by w placówkach tych znalazło się miejsce dla wszystkich, by nie narzucać jakichś z góry ustalonych tematów, nie zamęczać jednolitymi wzorcami, gdyż życie, a zwłaszcza życie w zakresie kultury, zawsze jest bogatsze od najdoskonalszej skrojonych wzorów.

„Argumenty” przynoszą artykuły **Henryka Jan-kowskiego** „**Bez rozvodu**”, w którym autor na podstawie badań socjologów dochodzi do wniosku, że prorocтва niektórych zwolenników sakralnego kształtu małżeństwa, zgodnie z którymi odebranie małżeństwu rangi sakramentu byłoby równoznaczne z likwidacją samej instytucji, żadną miarą się nie potwierdzają.

„**Głos Nauczycielski**” (w większości poświęcony Ziemi Lubuskiej) drukuje artykuł **Romana Polnego** „**Teoretyczne i praktyczne aspekty przebudowy liceum ogólnokształcącego**”. „**Przemiany**” (miesięcznik Ziemi Gnieźnieńskiej) popularyzują w artykule **Wojciecha Staszewskiego** ciekawe doświadczenia Gniezna w organizowaniu społecznych komisji pojednawczych. „**Poludniowa Wielkopolska**” postuluje (autor **Jerzy Kwieciński** (wspólna działalność (także finansowa) Ostrowskiego Towarzystwa Kulturalnego, Wydziału Kultury i Rad Zakładowych, by w ten sposób przystąpić do potrzebnej powiatowi ofensywy kulturalnej.

LEKTOR

Przeglądamy Prasę

Doroczny Dzień Kobiet jest okazją do szczególnego nasilenia publikacji, zwykle w naszym podniosłym i świeńczelnym, na tematy związane z pracą i działalnością naszych pań. „**Polityka**”, „**czci**” ten Dzień nieco inaczej, publikując m. in.

LIST KAROLA MARKSA DO JENNY

Marks pisze do swej żony słowa pełne miłości i uwielbienia, a jednocześnie kulturnej i głębi.

„To prawda — pisze Marks m. in. — dużo jest kobiet na świecie i niektóre są piękne. Ale czy mogłbym znaleźć twarz, której każdy rys, nawet zmarszczka każda wzmarszczka by mnie najgłębsze i najkulturowiejsze wspomnienia mego życia?”

„**Tygodnik Kulturalny**” zamieszcza zaś list **Zenona Kraski** do dzielnych kobiet z Gnieźnieńskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego, które stanowią 90 proc. całej załogi, pracując wzorowo — w zakładach i są jednocześnie przodownikami w pracy społecznej dla miasta i siebie.

KULTURA MASOWA

„W przeciwieństwie do pojęcia kultury masowej jako koncepcji upowszechniania osiągnięć kulturalnych przeznaczonych dla najszerszych mas, kultura masowa drugiego dziesięciolecia rozumiana jest jako integralna część kultury narodowej, a tym samym kultury, będącej żywą całością twór-